

ZENON WOŹNIAK

METODY PROGRAMOWANIA PRAC WYKOPALISKOWYCH I INTERPRETACJI NAWARSTWIEN A ZASADA REPREZENTATYWNOŚCI

W niniejszym tomie „Sprawozdań Archeologicznych” zamieszczone zostały dwa obszernie, interesujące, lecz równocześnie kontrowersyjne opracowania poświęcone szeroko rozumianej problematyce metodyki badań terenowych¹. Ich cechą wspólną jest zastosowanie rozbudowanego programu analiz statystycznych przy użyciu komputera już na etapie badań terenowych dla sensownego zaplanowania wykopów (praca W. Brzezińskiego i zespołu) lub dla dokumentacji i interpretacji nawarstwień (R. Bertelsen i P. Urbańczyk). Jest to dziedzina archeologii, która na gruncie europejskim nie była dotychczas prawie zupełnie objęta „komputeryzacją”, stosowaną dotąd przede wszystkim w trakcie prac nad klasyfikacją i analizą materiału archeologicznego, głównie o charakterze masowym.

W naszych polskich warunkach może się dzisiaj wydawać absurdalnym podejmowanie eksperymentów przygotowujących „komputeryzację” archeologii również dlatego, że w aktualnym stanie organizacji archeologii polskiej istnieją nikle szanse na realne współdziałanie wszystkich „pionów” w przygotowaniu tego dzieła, a następnie w jego sensownym wdrożeniu i to w dziedzinach, które rokuja uzyskanie szczególnie dużych efektów. Nie ulega jednak wątpliwości, że sytuacja także w Polsce ulegnie w przyszłości zmianie, dostęp do komputerów będzie łatwiejszy i w jakimś zakresie „komputeryzacja” stanie się nieodzowna. Obecne próby wypracowania metod najefektywniejszego wykorzystania komputerów będą więc owocować w przyszłości.

Impulsem skłaniającym mnie do napisania krótkiego komentarza na marginesie wspomnianych artykułów nie była jednak chęć wypowiedzenia się na temat celowości podejmowania prób „komputeryzacji” archeologii, choć wielu archeologów wciąż odnosi się sceptycznie do tego rodzaju sugestii, lecz przede wszystkim chęć wyrażenia niepokoju, jaki wzbudziły we mnie zawarte we wspomnianych artykułach propozycje metodyczne. Wydaje się tu niezbędne przypomnienie znanego faktu, iż niesłuszne jest dość rozpowszechnione mniemanie jakoby wyniki uzyskane dzięki zastosowaniu metod matematycznych były zawsze obiektywne i prawdziwe. Niewłaściwe sformułowanie założeń wstępnych, a także wprowadzenie do programu nieścisłych, a tym bardziej błędnych danych wyklucza bowiem uzyskanie prawdziwego wyniku. Założenia wstępne mogą więc, a nawet powinny być dyskutowane.

Wydaje mi się, że ten dość obszerny wstęp był niezbędny przed przedstawieniem konkretnych uwag, które nasuwają się przy czytaniu obu artykułów. Brzeziński i zespół podzielili się z Czytelnikami swymi doświadczeniami umożliwiającymi szybkie ustalenie rozmieszczenia zabudowy osady, a tym samym także takie zaprogramowanie wykopów, aby przekopując

¹ W. Brzeziński, M. Dulnicz, Z. Kobyliński, B. Lichy, W. A. Moszczyński, *Rozpoznawanie stanowisk osadniczych metodą reprezentacyjną: badania w Wyszogrodzie, woj. plockie, stan. 2a*; R. Bertelsen, P. Urbańczyk, *Polsko-norweskie badania w Soloy. Próba analizy stratygraficznej*.

nieduży procent powierzchni stanowiska przebadac wszystkie znajdujące się na jego terenie obiekty archeologiczne. W przypadku wczesnośredniowiecznej osady na stan. 2a w Wyszogrodzie możliwość tego rodzaju stwarzało ustalenie w trakcie szczegółowych badań powierzchniowych oraz sondażu, iż była to osada jednokulturowa, funkcjonująca przez niezbyt długi czas, charakteryzująca się występowaniem warstwy kulturowej tylko w zagłębieniach obiektów. Wykonane sondáže pozwoliły ustalić średnią wielkość i gęstość występowania obiektów. Dysponując tymi danymi można było opracować program, dzięki któremu wyznaczono niezbyt wielką liczbę punktów dla wykonania wierceń prymitywną sondą, które pozwoliły ustalić lokalizację najprawdopodobniej wszystkich istniejących na stanowisku obiektów archeologicznych. Zarówno założenia zaprezentowanej tu metody, jak i słuszność całego procesu postępowania trudno kwestionować. Powinna ona znaleźć szerokie zastosowanie, szczególnie jako etap wstępny prac ratowniczych na stanowiskach, które mają w całości ulec zniszczeniu. Wydaje się jednak niezbędne zwrócenie uwagi, iż stosowanie podobnego sposobu programowania prac wykopaliskowych jest możliwe tylko w ograniczonym zakresie, a także na niebezpieczeństwo zniekształcenia obrazu osadnictwa w razie szerokiego jej rozpowszechnienia. Autorzy zdają sobie sprawę, iż zaprezentowany sposób postępowania może być stosowany tylko w odniesieniu do niektórych stanowisk. Wydaje mi się jednak konieczne jeszcze silniejsze podkreślenie tego stwierdzenia. Po pierwsze metodę tę można stosować jedynie do części osad. Wykonywanie wierceń na terenie cmentarzysk jest z oczywistych względów wykluczone. Niemożliwe jest też chyba uzyskanie wiarygodnych wyników na terenie osad, w których całe zalega głębiej, szczególnie w przypadku, gdy zachodzi prawdopodobieństwo występowania obiektów nie zagłębionych w całość. Podobnie przedstawia się kwestia osad o zmiennym poziomie zalegania calca. Niewątpliwie niezbędna byłaby też pewna modyfikacja zaprezentowanej metody (w kierunku zwiększenia liczby punktów sondowań) w odniesieniu do stanowisk, na których mamy do czynienia z wielofazowością zabudowy, przy zmienności w poszczególnych fazach „założeń urbanistycznych”, funkcji gospodarczej osady itp. Z taką zmiennością zaś musimy się zawsze liczyć na stanowiskach użytkowanych przez długi czas, szczególnie wielokulturowych.

Zaprezentowana metoda ma jednak jeszcze pewien mankament generalny. Może ona grozić petryfikacją naszego aktualnego obrazu osad z poszczególnych epok, który może być częściowo fałszywy. Przypomnieć tu warto, iż przed 20 laty w Polsce nie były znane duże chaty słupowe kultury ceramiki wstęgowej rytej, w związku z czym funkcje obiektów mieszkalnych przypisywano różnego typu jamom znanym z osad tej kultury. Można chyba zaryzykować złośliwe przypuszczenie, że gdyby przy badaniach osad tej kultury już przed 20 laty zastosowano powszechnie analogiczną metodę programowania wykopów (eksplorując w zasadzie tylko wypełniska zlokalizowanych w trakcie sondowania obiektów), do dzisiaj nie zostałyby odkryte żaden tak typowy dla tej kultury duży budynek słupowy. A przecież przeglądając dokumentację i charakterystyki obiektów z badań niektórych innych kultur nierzadko nasuwa się pytanie, czy wśród zaobserwowanych obiektów znajdują się rzeczywiście pozostałości budynków mieszkalnych, czy też funkcji tej nie pełniły obiekty naziemne, po których nie pozostały ślady łatwe do uchwycenia w trakcie prac wykopaliskowych.

Poszukiwania metodyczne Bertelsena i Urbańczyka znalazły zastosowanie w trakcie badań wielowarstwowej osady jednodworczej w Soløy w północnej Norwegii, a ich celem było zobiektywizowanie i uściślenie metod dokumentacji nawarstwień oraz ich interpretacji. Winno to umożliwić, zdaniem Autorów, uzyskanie wiedzy o stanowisku na podstawie przebadania małego wykopu, a tym samym przeprowadzenie prac wykopaliskowych w sposób tani i szybki, zmniejszając równocześnie zakres bezpowrotnego niszczenia warstwy kulturowej w trakcie prac wykopaliskowych. Ten ostatni aspekt sprawy jest szczególnie przez Autorów eksponowany.

Założenia przedstawione przez Bertelsena i Urbańczyka są jednak, moim zdaniem, bardzo dyskusyjne. Zresztą poprawność ustaleń merytorycznych (interpretacji nawarstwień przez komputer) w odniesieniu do osady w Soløy nie została sprawdzona na drodze badań

szerokoprzestrzennych. A postulat sprawdzenia tradycyjnymi, wypróbowanymi metodami wyników uzyskanych w trakcie esperymentów należy do podstawowych kanonów postępowania badawczego. Zważywszy na fakt, że badania jednodworczych osad wczesnośredniowiecznych w subarktycznej strefie Norwegii znajdują się w stadium początkowym, referowane prace w Soløy dostarczyły pewnych obserwacji będących istotnym przyczynkiem dla rozpoznania obiektów tego rodzaju. O ile jednak wzbogaciły te badania konkretną wiedzę na temat historii samego obiektu w Soløy, która jest znana w generalnych zarysach ze źródeł pisanych? Praktycznie rzecz biorąc są to: uzyskanie daty radiowęglowej dla próbki pochodzącej z dolnej partii nawarstwień starszej niż „metryka” osiedla znana ze źródeł pisanych; dość liczna seria szczątków zwierzęcych i botanicznych, co umożliwi (po ich oznaczeniu) lepsze rozeznanie w „gospodarce żywnościowej” prowadzonej przez mieszkańców i w ewentualnych zmianach zachodzących w tym zakresie, choć datowanie tych zmian nie będzie możliwe; dane te wzbogacą również wiedzę o środowisku. Natomiast nieznanne pozostają nadal podstawowe elementy założeń przestrzennych zagrody i ewentualne reguły zmienności w tym zakresie, liczba poziomów nawarstwień itp. Nader nikły zasób odkrytych zabytków ruchomych nie wzbogacił też znajomości kultury materialnej, zestawu stosowanych narzędzi itp.

Jest chyba rzeczą dość oczywistą, iż dążąc do uzyskania wiarygodnych informacji o stanowisku drogą wykopalisk (zważywszy na olbrzymie zróżnicowanie stanowisk) nie można nadmiernie zmniejszać wielkości próby poddanej badaniom. Osady typu Soløy reprezentują pozostałości bardzo prostych założeń, a więc w ich przypadku próba brana do badań może być proporcjonalnie mniejsza niż w przypadku stanowisk będących pozostałością bardziej skomplikowanych założeń. Osada w Soløy jest więc obiektem, który szczególnie dobrze nadawał się do sprawdzenia założeń metodycznych zaproponowanych przez Bertelsena i Urbańczyka. Jednak daleko niewystarczający zasób informacji o stanowisku uzyskany w trakcie badań dowodzi, iż kubatura warstw kulturowych przebadana w trakcie referowanych prac była chyba bezspornie zbyt nikła, aby można było w ich trakcie uzyskać informacje dotyczące szerokiego zakresu zagadnień, a przy tym o wysokim stopniu prawdopodobieństwa. Nie wydaje się, aby zaprezentowany przez Bertelsena i Urbańczyka model postępowania, polegający na perfekcjonizacji tradycyjnych metod eksploracji i dokumentacji w powiązaniu z zastosowaniem komputera, umożliwił rzeczywiście szybkie i tanie uzyskanie wartościowej charakterystyki stanowiska i to przy pozostawieniu prawie nietkniętej substancji jego nawarstwień kulturowych. Chociaż więc może niepokoić tempo, z jakim rozwijane są prace wykopaliskowe na stanowiskach archeologicznych o specyficznym, unikatowym charakterze (kurhany, relikty architektury murowanej z wczesnego średniowiecza), chyba jednak nie nadzedł jeszcze czas wyraźnego ograniczenia użycia tradycyjnej łopaty w trakcie archeologicznych badań terenowych.

Kończąc swoje uwagi, które mają tylko charakter pisanego „na gorąco” komentarza do zaprezentowanych przez Autorów obu artykułów esperymentów metodycznych, chcę jeszcze raz podkreślić, iż moim celem nie było zdyskredytowanie ich propozycji, lecz przede wszystkim zwrócenie uwagi na konieczność dostosowania metod i programów postępowania badawczego do charakteru stanowiska. Przedstawione przeze mnie opinie, będące rodzajem krytycznego komentarza, wynikają poza tym z przekonania, że zasada reprezentatywności uzyskanego zasobu informacji o osadach może być dobrze zrealizowana przede wszystkim dzięki badaniom prowadzonym na sporej liczbie obiektów o zbliżonej chronologii i funkcji, badaniom, w czasie których zakres przestrzenny prac wykopaliskowych nie zostanie ograniczony do zbyt wąsko zaprogramowanego minimum, a tym samym suma uzyskanych wyników spełni wymóg próby losowej.

*Pracownia Archeologiczna
ZAM IHKM PAN
w Igołomi*

